

PORZUCENI

autor: Nicolas Dominique

korekta: Gandzia

pre-reading: Amolek, Gandzia, GoForGold

~~~~~

## Ukryty wróg, przyczajony Discord

\* \* \*

Książę Blueblood obserwował z drogi płonącą wioskę. Serce przepełniała mu gorycz. Tyle śmierci w ciągu zaledwie kilku godzin... Tak wiele ofiar padło pod naporem jego miecza. Wiedział jednak, że było to nieuniknione. Nawet jeśli oznaczało to podniesienie ostrza na niewinnych.

Plugawa zaraza ogarnęła jego kraj, zmieniając zwykłe kucyki w ogarnięte żądzą krwi potwory nie znające bólu ni strachu. Sam był świadkiem, gdy mała klaczka poprosiła żołnierzy o pomoc, by potem przegryźć gardło temu, który podszedł zbyt blisko. Wielu dobrych gwardzistów straciło swoje życie, chcąc wspomóc zarażonych.

Blueblood za wszelką cenę chciał uratować najbliższą osadę, lecz było już za późno. Miasteczko ogarnęła zaraza. Kwestią czasu pozostawało, kiedy nastąpi piekielna mutacja, a kucyki dołączą do rosnącej armii wroga.

Musiał podjąć ciężką decyzję. Czy szukać wśród nich tych, których jeszcze nie dosięgła plaga, czy też zrównać miasto z ziemią, póki zainfekowani jeszcze nie są w pełni sił. A być może powinien zaryzykować i pognać dalej, by wypełnić swoją misję? Już wcześniej miał niewiele czasu, a to mogło nagiąć limit do niemożliwości...

\*

Nigdy nie oczekiwał, iż czekać go będzie takie wyzwanie i to zlecone przez ciotkę Celestię. Od czasu tego... kasandrycznego dnia na Gali, gdy ta biała... klacz – w porę okiełznał swoje myśli – ośmieszyła go na oczach rodziny i zgromadzonych gości. Do tego wszystkiego, ta, zwąca się elementem hojności, napuściła Księżniczkę Celestię przeciwko niemu. Ciotka

praktycznie zerwała z nim kontakt i wysłała na drugi koniec Equestrii, by w jakiejś zatęchłej pipidowie nabrał ogłady i szacunku do ludu. Najgorsze lata w życiu...

Wtem krajem wstrząsnęły bunt ciemnego ludu, obwiniającego możnych za wszelkie swoje niepowodzenia. Doszło nawet do wielu mordów na szanowanych przedstawicielach warstw wyższych, a straż nie dawała sobie rady z Porzuconymi. Wojsko skupiło się na walkach w Fillydelphii, pozostawiając inne miejscowości na pastwę losu. Blueblood osobiście prowadził kontrofensywę w Vanhoofer przeciwko oddziałom kucperki imieniem Deep Blue Sky.

Nie były to proste walki, owa klacz wykazywała się niezwykłym zmysłem taktycznym, którym wpędziłaby w kompleksy niejednego wojskowego wygę. Jej towarzysze byli w większości robotnikami z pobliskiego portu, toteż dysponowali pewną siłą fizyczną, a Deep Blue potrafiła dobrze wykorzystać ich umiejętności, głównie poprzez zwalanie ciężkich skrzyń na głowy żołnierzy. Dobrze wiedziała, że w bezpośrednim starciu Porzuceni mają niewielkie szanse, dlatego też konsekwentnie uprawiała miejską partyzantkę.

Ostatecznie jednak, kosztem wielu dobrych żołnierzy, udało się ją uśmiercić. Niektórzy jego podwładni byli przeciwni temu planowi, albowiem sądzili, iż szybko jej miejsce zajmie ktoś inny. Książę wykazywał dużą pewność co do swojej intuicji i ta go nie zawiodła. Po śmierci Deep Blue Sky cały bunt zawałił się niczym domek z kart. Pozostali przy życiu Porzuceni rozpiechli się po całym Vanhoofer, tudzież uciekli z miasta.

Wieści o jego wielkim zwycięstwie musiały dotrzeć do ciotki, gdyż jeszcze tego samego dnia otrzymał od niej list gratulacyjny, który zapowiadał chęć spotkania się w celu omówienia *sprawy niecierpiącej zwłoki*. Blueblooda zdziwił fakt, iż Celestia pragnęła spotkać się w lesie za miastem, w cztery oczy, bez żadnej straży. Jak znał swoją ciotkę, wiedział, że musiała mieć bardzo ważny powód. I ponownie się nie pomylił.

Kolejnej nocy Celestia czekała na niego w zagajniku. Gdy upewnili się, iż nikt nie śledził księcia, pogratulowała mu osobiście sukcesu oraz pośpiesznie wyjaśniła, co zaszło w Fillydelphii i w Canterlot. Któż by pomyślał, że to wszystko rozpoczął jeden kuc imieniem Grey Dust. Niestety nie było widać końca problemów. Choć zginął zaraz po zabiciu generała Bitter Root, został uznany męczennikiem i natchnął swoich towarzyszy do dalszej walki. Na to wszystko mogły pomóc jedynie elementy harmonii, lecz ich nosicielki zaginęły, tudzież zostały zabite.

Księżniczka Celestia uroniła łzę. Blueblood był teraz przekonany, że jedną z ofiar tej przekłętej wojny musiała być ta jej uczennica... Nie pamiętał jednak jej imienia... Tak czy siak, ciotka szybko opanowała emocje i wyjaśniła, iż istnieje jeszcze jeden sposób, by przywrócić harmonię.

Starożytny dzwon Tambelonu, ukryty głęboko w sercu Lasu Everfree. Wedle legendy, tylko czystej królewskiej krwi jednorożec mógł naprawić pęknięty płaszcz dzwonu i jego brzmieniem przywrócić ład i harmonię w Equestrii. Początkowo Blueblood miał pewne wątpliwości, albowiem przecież i Celestia była czystej królewskiej krwi, jednak im dłużej słuchał kojącego głosu swojej ciotki, tym bardziej jej słowa nabierały sensu, a jego serce wypełniało się poczuciem misji. Wiedział, że nie może jej zawieść. Musiał zrobić wszystko, by oczyścić swoje imię i uratować Equestrię... Był gotowy zrobić wszystko dla swojej królowej...

Księżniczka Celestia wręczyła mu pęknięty dzwon. Gdy zawieszała mu na szyi magiczny amulet, będący, wedle jej słów, rodzinną pamiątką przekazywaną z pokolenia na pokolenie, książę pomyślał, że to wszystko jest trochę bez sensu. Skoro ma odnaleźć dzwon w lesie, dlaczego Celestia dała mu go już teraz...? Ciotka dostrzegła jego wahanie, jej oczy błysnęły, a wszelkie wątpliwości odeszły w niebyt.

Blueblood spojrzał na amulet. Miał mu dodać sił na pomyślne zakończenie misji. Już wtedy czuł, jak przybywa mu mocy. Teraz każde niebezpieczeństwo wydawało mu się błahe. Musiał się jednak śpieszyć. Czas, w którym użycie dzwonu mogło dać jakikolwiek efekt, był niewielki. Ot, raptem dwa dni raz na kilkaset lat. Pozostał mu jedynie tydzień. Wiedział, iż musi narzucić spore tempo, żeby zdążyć tam dojść pieszo...

\* \* \*

– Pani, melduję, że... książę Blueblood oszalał – wypowiedział zwiadowca, sycząc lekko z bólu podczas przemierzania ran.

– Jak to, oszalał? Co masz na myśli? – dopytywała coraz bardziej zaniepokojona Celestia.

– Albo to, albo... piiiórrrrwa – łypnął groźnie na medyczkę – albo coś go do tego popchnęło. Nie znam się na tyle, by móc to jednoznacznie stwierdzić, pani. Książę wraz ze swoim oddziałem zaatakował miasteczko Orchard niedaleko Lasu Everfree. Choć wydaje się to nieprawdopodobne, urządzili tam piórdoloną masakrę. Atakowali każdego, krzycząc przy tym coś o spaczeniu, zepsuciu... czy jakiejś tam, cholera jasna, pladze.

Z każdą chwilą twarz Celestii smutniała coraz bardziej. Wiedziała, że Blueblood miał... dość specyficzne podejście do życia, ale wiedziała, że nigdy, przenigdy nie podniósłby kopyta na bezbronnych mieszkańców.

*Ach, Bluebloodzie, w co się wplątałeś?, pomyślała z goryczą.*

– Chociaż... – powiedział posłaniec po chwili namysłu. – Hmm, księżniczko... Czy... pani bratanek miał ze sobą... amulet?

Pani Dnia pokręciła głową.

– No to już ma – odparł pegaz. – Być może to właśnie to powoduje jego zachowanie.

– Jak wyglądał ten przedmiot?

– Jakby łeb jednorożca i takie... skrzydła po bokach, z kryształem na środku.

Celestia wyraźnie pobladła.

– A więc jednak... – wyszeptała. – Discord mówił prawdę...

– Słucham, pani?

– Nie, nic – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Dobrze się spisaliście, żołnierzu. Na razie odpoczywajcie, zasłużyliście na to.

Zwiadowca zasalutował jej, gdy odchodziła w stronę pałacowych komnat sypialnych.

– Nie za dobrze to wygląda – stwierdziła Luna, dochodząc do niej.

– Nie – westchnęła Celestia. – I wciąż jesteśmy daleko od znalezienia wroga...

– Tyle dobrego, że nie wszystko poszło po ich myśli... – dodała Cadance.

– Pani, jeszcze jedna sprawa! – dogonił ją jeden z żołnierzy.

– O co chodzi? – spytała z cichym westchnięciem, spodziewając się kolejnych złych wieści.

– Cerber po raz kolejny uciekł i był widziany w okolicach Ponyville. Do tego mówi się, iż na ulicach Canterlot grasuje jakiś potwór wysysający magię i znaczki kuców.

– Nie może być... Tirek się uwolnił... – powiedziała Pani Dnia.

– Czy ja słyszę "Tirek"? – spytał basowy głos.

Po chwili jedna z pałacowych kolumn ożyła, otwierając oczy. Po chwili *urostły* jej ręce i nogi, po czym przyjęła kształt draconequusa.

– D-Discord?!

– Wybacz podsłuchiwanie, księżniczko – odpowiedział Pan Chaosu, sącząc drinka z palemką – albo i nie, bo nie jest mi przykro z tego powodu... Ale czy właśnie powiedziałaś "Tirek"?

Discord wyszczerzył kły, a z jego oczu buchnęły płomienie. Żołnierz nerwowo przełknął ślinę, patrząc to na chimere, to na Celestię i Lunę.

– Czyli podsumujmy – zaczął Discord, materializując pióro i notes. – Wielce księżę Blueblood zaginął, był widziany podczas masakrowania wioski, a na szyi miał amulet, który zabrała fałszywa-ty. Do tego wszystkiego kolejny raz naruszono integralność Domu Wczasowego Tartarus, a Tirek panoszy się po mieście... Czy coś pominąłem? – dodał, zmieniając notes w kawałek marmurowej płyty, którą po chwili zjadł ze smakiem. – A, i mówiłem, że mam rację. Ale nie musisz przeproszać!

– Eee, tak – odparła trochę niepewnie Luna. – I musimy podjąć jakiejs kroki...

– Ja to zrobię – odpowiedział nagle Discord.

Zapadła cisza. Celestia spojrzała na niego zdziwiona, podobnie jak wszyscy obecni na sali. Pani Dnia spodziewała się, iż zaraz draconequus stwierdzi coś przeciwnego, albo zbagatelizuje sprawę, tymczasem jednak Pan Chaosu wisiał w powietrzu, z poważną miną. Z jego oczu biła złość i determinacja.

– Nie podoba mi się ta zabawa – stwierdził. – I jeśli Tirek faktycznie się tego wszystkiego dopuścił, chcę go dorwać i mu dokopać do tego starego, pustego łba. Tak wykorzystywać moją nieobecność... Cóż za niegrzeczność! Nawet na mnie nie poczekał! – huknął, materializując w dłoni szklankę mleka czekoladowego.

Discord z furią wyrzucił ją za okno. Po chwili do ich uszu doszedł odgłos wybuchu, a do sali wpadło stado spłoszonych, głośno kwaczących jabłek z ptasimi skrzydłami.

– Niech... będzie – odpowiedziała Cadance, odganiając od swoich włosów kilka *owocoptaków* – ale ja pójdę z tobą. Znając Tireka, będzie próbować tobą manipulować.

– Hmpf! Myślisz, że tak łatwo mnie przekabaci? – fuknęła chimera.

– Może tak, może nie, ale ja nie mam zamiaru dać mu najmniejszej szansy na to.

– Dobrze zatem... Tylko pamiętaj, księżniczko... Tirek jest mój...